

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po 1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr. stałego.

Biuro ekspedycji w księgarni H. W. Kallenbacha przy placu dykasteryjnym pod l. 41.

Mistycyzm w poezyi.

(Dokończenie artykułu pierwszego.)

Przejdźmy niektóre improwizacye Deotymy, a chcąc być sprawiedliwymi, musimy przyznać, że często nagina się na stronę religijną w mistycznym jej rozumieniu, i gdzie tylko w tę się nagne stronę, poezya jest daleko słabsza, bo niewytryska samodzielnie z niej samej, ale jest jakby przypominaniem sobie, powtarzaniem rzeczy tysiąc razy powiedzianych, którym improwizatorka doda tylko czasem, parę rymów nowych, parę lekkich odcieni świeżych.

Za główniejszymi pisarzami nic dziwnego że ciągną tłumy naśladowcy, i tym sposobem wyrobił się u nas w całej prawie literaturze pociąg do formy mistyczno-religijnej.

Prócz przyczyn indywidualnych, które wpływają na umysły przytoczonych tu poetów i pisarzy, są jeszcze inne ogólniejsze przyczyny tego powszechnie objawiającego się pociągu, które tu podnieść i wskazać po słuszności należy.

Wychodźstwo nasze wpada w mistycyzm przez czystą tęsknotę za krajem, przez żądę wrócenia się do niego, która umysły jego, przeprowadzając przez wszystkie tortury daremnych rozmyślań, staje u nich wreszcie ideą fixą.

W zabranych prowincjach, przemagający ultramontanizm pisarzy naszych, jest niczem innym jak środkiem opierania się szyszmie, która grozi pożarciem wszystkich innych dawniejszych żywiołów.

Toż samo prawie w Poznańskim: ultramontanizm, którego dowód najlepszy daje nam Przegląd poznański, jest opozycją narodową na przeciw germanizującemu protestantyzmowi.

Najdłużej wstrzymują się od tego pociągu w Warszawie i Lwowie. Bo Warszawa ma jeszcze najwięcej w sobie samodzielnej siły żywiołu polskiego. A Lwów nie ma tych powodów co Poznańskie i zabrane prowincye; tu bowiem łączy wszystkich jedność kościoła rzymskiego.

Jeden tylko mamy u nas prawie przykład podobny na Kornelu Ujejskim, który jak zaczął od roku 1846., tak długo nowy Jeremiarz płakał na gruzach Jerozolimy, i pisał psalmy pokutne. Trójca poetów naszych w Paryżu utwierdziła go w tej dążności. Bo te żale tak mocno przypadały do ich tęskniącego serca. Lecz Ujejski wróciwszy do kraju prędko oswobodził się z tego wpływu jaki Mickiewicz a osobliwie Słowacki w ostatnich latach swego życia osobliście wywarł na niego. Lutnią biblijno mistycznej zawo-

dzającej poezyi zgruchotał, a ustęp z niedrukowanego poematu, umieszczony w przeszłym roku w dzienniku literackim jest nam dowodem, że młody i pełen zdolności poeta otrząsł się już z tej rozstrajającej naród tendencji jeremiaszowej, i że na nowo czerstwy i zdrowy dźwięk wydającą zbudował sobie arfę.

Przebiegliśmy tedy ogólnie wszystkich poetów z tym usposobieniem, skłonem do mistycyzmu, dotknęliśmy o ile się dotknąć dało głównych powodów tego pociągu, zostaje nam więc tylko zastanowić się szczegółowo nad znaczniejszymi utworami mistyczno-religijnymi poetów naszych, co w drugiej rozprawie uczynimy. Lecz już po ogólnym przyglądzie poetów można wrócić i do ogólnej odpowiedzi na pytania jakie w początku zadaliśmy sobie. Ażali pociąg ten wzbogaca poezyą, przynosi jej korzyść jaką? czy pomaga do jej postępu w szczególności, i do postępu w ogólności? i czy nareszcie przynieść może jaki pożytek dla ogółu, który to pożytek jest rzeczą najważniejszą przecie? Lub czyli raczej przynosi szkodę i piśmiennictwu naszemu i ogółowi?

Pytanie to zdaje się być tak łatwe do rozwiązania, które tak bije w oczy, że zdaniem naszym, nie tylko sumienny recenzent, ale każdy zdrowo sądzący młodzieniaszek, odpowie na nie od razu, bez zająknięcia.

Mistycyzm wyłączny w poezyi czy winnym utworze beletrystycznym, jest po prostu zamgleniem przedmiotu, który przecie zda się na to jest wzięty i obrobiony, by jasno i wyraźnie trafił do przekonania czytających. Im postacie odwzorowane są jaśniejsze, wydatniejsze, tem zdrowsza poezya, tem większy dowód o czerstwości umysłowej tego, który je zeszkicował. Mistycyzm nigdy nie był uważany za stan zdrowia, ale za stan chorobliwy, wyjątkowy. I umysł zatem mistyczny musi być umysłem chorobliwym, a wyłącznie mistyczna poezya, to poezya zawsze szpitalna.

W pewnych epokach, gdy się tworzyły nowe religie, nowe powstawały państwa, mistycyzm mógł być potrzebą czasu, bo te mistyczne mgły nad kolebką tworzących się wielkich ideów, były rękomią cudownego onych pochożenia. W takich epokach prorocy, wieszczowie narodowi, przemawiali do ludu mistycznymi słowami, by go cudownością źródła pociągnąć za sobą. Ale dziś uderzmy się w piersi, kto uwierzy w takie wyłączne przebranie myśli po mistycznemu.

Są wprawdzie znakomite poezye w których tu i owdzie

po szczegółach porozrzuć męła mistyczna, przez przeciwieństwo podnosi żywość i jasność barw głównych. Ale ta męła fantastyczna raczej, niźli mistyczna, musi być o tyle przezroczystą, by żaden poza nią nie zginął szczegół ważniejszy. Męliste zaiste są pieśni Ossyjana, ale ta męła, to jest tylko męłą która po górach kaledońskich wznosi się zawsze, to jest niejako tło miejscowe! A przez tę męłą czyż mniej dzielnie, mniej energicznie widzimy krocących bohaterów, gotowych poledz i padających w obronie ojczyznej ziemi.

Nie ma zatem wątpliwości, iż mistycyzm w literaturze, jest stanem chorobliwym, żadnego jej nieprzynosi pożytku, a szkody niemało, przez to samo, że przez tę jego męłą żadna zdrowa i pożyteczna nie da się myśl postrzedz i w użytek ogółu obrócić. Nie przynosząc pożytku, nie może się przyłożyć do postępu, bo postęp tylko czerstwością ale nie chorobą da się uskutecznić.

Chcąc przedmiot ten sumiennie ocenić musimy dodać kilka jeszcze słów o religijności w obszerniejszym tego słowa znaczeniu, bo dotąd gdy mówiliśmy o stronie religijnej w poezji i literaturze, rozumieliśmy pod nią stronę tę przesadzoną i doprowadzoną aż do niezrozumiałego mistycyzmu.

Bo religijność taka w obszerniejszym tego słowa znaczeniu, jest w poezji naszej żywiołem czysto polskim, a więc żywiołem którego zupełnie wyganiać nie należy. Od najdawniejszych czasów zdubujemy tę cechę religijną w pojawach poezji narodowej. Najstarsza prawie jaką znamy jest ta śliczna pieśń Bogarodnicy, z którą w ustach praojce nasi szli na nieprzyjaciela. Korne tony modlitwy, wzniesienia umysłów do boga, wiara w niego, jak się starzy nasi wyrażali: in bona et mala hora, przemkają przez wszystkie niemal poezyjne ozwania się przodków naszych. Religijność z tego rzecz biorąc stanowiska, należy tedy niezaprzeczenie do rysów charakterystycznych naszej poezji narodowej. Lecz ta religijność jest wszędzie jasna, widoma, epizodyczna; w ogólnej harmonii naszej poezji narodowej, wydaje się jak całej orkiestrze wtórujący czasem dzwonek kościelny. Nigdzie wszakże, chyba w utworach ascetycznych, o których wspominać niewarto, rysy te religijne nie przybierały barwy mistycznej.

Lecz jakżeż daleki to odstrzał od mistycyzmu Adama Mickiewicza, od excentrycznej religijności Seweryna Goszczyńskiego, od ultramontanizmu przesadnego Bohdana Zaleskiego, od tej nareszcie barwy, która coraz więcej przybiera poezja nasza we wszystkich niemal prowincjach języka polskiego.

I mniejsza by było, jeszcze o te barwy, gdyby niejako wyobrażeń przez nagięcie poezji mistycznej, spowodowana, jedynym było onej złem. Daleko jest nadto okropniejsza szkoda, która z niej wypływa dla ogółu. Mistyczność i religijność, wynikłe po większej części z te-

sknoty, dowodzą zwątpienia i przez licznych naśladowców zwątpienie roznoszą wszędzie. Z góry to zwątpienie objawione mistycyzmem i ciągłą modlitwą, rozchodzi się coraz dalej i dalej, i zamiast zachować konieczną do każdego postępu energią, wszyscy wolą zdać się na łaskę boga, lub na jakieś kombinacje na pół szalonego mistycyzmu. Takie zwątpienie jest okropne, a jak szkodliwe, czyż potrzebujemy tłumaczyć. Jest w nim jakby wiara fatalistyczna Turka z założonemi nogami, czekającego na stryczek sułtana przez Murzynów przyniesiony.

Gdzie jest zwątpienie, nie ma i nie może być postępu! Nic więc śmiesniejszego, nad krakowskiego „Czasu“ przymówki i przymówki do postępu, z powodu poezji pułstelniczko-zakonných Wincentego Pola, które przytacza w swoim feuilletonie. Ktokolwiek obdarzony jest zdrowym rozsądkiem i sądem sumiennym, przyzna, że w literaturze w której tak górę bierze mistyczna religijność, nie tylko nie ma żadnego postępu, ale jest najokropniejsze omdlenie, stagnacja, zwątpienie!

I dziwna rzecz! Piszący do „Czasu“ i tylu innych im podobnych krzyczą od niejakiego czasu na tę przez nich tak przezwaną literaturę ujemną, która naturalnie wedle nich zawadza postępowi, podczas gdy przeciwnie postępową nazywają literaturę, wydającą podobne mistyczne religijne marzenia. Literaturę zaś ujemną nazywają tę literaturę, która usiłuje w życie społeczne, w powieściach odbite, wprowadzać nowe żywioły, z własnego przecie społeczeństwa naszego czerpane. Zostać przy dawnym, chwalić tylko to co dawne, a zresztą modlić się o cud jaki, to u tych panów jest postępowem. Starac się zaś, by nowemi widoczną przyszłość mającemi żywiołami, stara społeczność ku nowemu postępowiwało życiu, to u nich literatura ujemna. Dziwny obłęd umysłowy, który tylko da się wytłumaczyć fatalnem zwątpieniem.

I jeżeli nawet pisarze literatury ujemnej, mającej na celu cel wyższy i dobry, pobłądzą czy nieudolnością pióra, czy namiętą chęcią postępu porwani, za ostro, za przykro wystąpią, mają przecie zasługę. Bo walcą o ile sił starczy umysłowych na drodze postępu. Z tysiąca myśli przez nich rzuconych, niechby jedna choć przydała się na przyszłość, już jest dla ogółu widoczna korzyść.

Jakaż może wynikać korzyść ze zwątpienia?

Któż więcej zasługuje się ogółowi, kto postępowi, czy ten co walczy, czy ten co opuściwszy ręce, zwątpił już o wszystkim?

I gdyby nawet walka była daremna, jeszcze walczyć należy na drodze postępu! Jak w walce fizycznej, tak i w walce umysłowej poległ gdyby darmo nawet, są przykładem dla drugich, są bodźcem dla następujących. Polegli mnożą zapasników nowych.

Z tego względu śmiało porównać można pisarzy walczących na drodze postępu narodowej literatury i oświaty,

do żołnierzy którzy w mniejszej czy większej od wroga liczbie, nigdy zwątpić nie powinni, lecz walczyć, choćby zwycięstwo było niepodobne.

Kiedy w wojnie o niepodległość grecką, garstka Suliotów broniła swego skalistego kąca naprzeciw przemagającej sile nieprzyjaciela, nie było nadziei zwycięstwa. I wszyscy poginęli Sulioty. Został się Marco Botzaris, i siedmiu jego synów. I ci nie zwątpili. Na ostatnią cofnawszy się górę, drapać się po granitowych jej schodach, padali jeden po drugim. Marco Botzaris padł ostatni prawie na szczycie góry. Ostatni Suliot ostatni wydał okrzyk. Bez echa w tej chwili. Ale nie bez echa w przyszłości. Krzyk konającego bohatera rozszedł się po całym ucywilizowanym świecie, i przyłożył swoją część znaczną do niepodległości Grecji!

Bo walka jest życie, zwątpienie jest śmierć!

P I E K N O.

(Improwizacya Deotymy.)

Gracjan miał z Edmundem w szkole,
Jedno serce jedną wolę.

Lecz czas rozdzielił młodzian;
Z szkół każdy wbiegł w inną burzę:
Gracjan w wir uciech porwany;
Edmund się puścił w podróż.

Gdy już powraca z zamorza,
Jeszcze nim stanie w Warszawie,
Po drodze zboczył ciekawie,
W gród, gdzie żyła Wanda hoża.
A choć widział cudów tyle,
Tam uczył urok nieznaną,
Szczególniej w tę rzewną chwilę,
Gdy w marzeniu zszedł Bielany.

Ta samotność pustelnicza,
Jego zmienną duszę dziwi...
A z Kamedułów oblicza,
Choć milczą, czyta: Szczęśliwi!
Zdumiony szczęściem nie z ziemi,
By nie osądzić z pozeru,
Badawczo rozmawia z niemi,
I zwiedza wnętrza klasztoru.
Lecz niepokój go przenika,
Bo mu, rzewna a nieśmiała,
Twarz jednego zakonnika,
Inną, znaną przypomni...
Patrzy w wahaniu głębokiem,
Lecz kiedy się niespodzianie,
Spotkał z zakonnika wzrokiem...

„Ach Edmundzie!...”— „Ach Gracjanie!...
Rzucili się w swe ramiona,
O! po trzech latach rozdziału,
Łza serdecznego zapału,
I mężczyznom nie wzbroniona.

Jednak Edmunda wołanie,
Brzmi z goryczą: „O Gracjanie,

„Gdym cię zegnał wśród biesiady,
„Świat różowo kwitnął tobie;
„Teraz poważny i blady,
„Kwiat życia mrozisz w tym grobie...”

„W tym grobie?” Gracjan powtórzy,
I wwiódł go do celi białej,
Gdzie lśnią przez okna kryształ, —
Czyste niebo i krzak róży.
„Toż to grób?” — rzekł Gracjan — „w celi,
„Błogo jak w lilji kielichu;
„Ogród, księgi, suknia w bieli;
„Trzebaż mi więcej przepychu?”

„Tak?” — rzekł Edmund — „z niebios technienie,
„Swoboda ta nie zrównana.
„Lecz zkąd w tobie taka zmiana?
„Jeszcze gdyśmy się zegnali,
„Jak ja, lubiłeś szalenie,
„Filozoficzne rozprawy,
„Urok sztuki i brzęk stali.”

„Niepojęte boskie drogi,”
Rzekł Gracjan — „pójdźmy, do cienia,
W ogród, do darniowej ławy;
A opowiem ci przestrogi,
Jakiemi Bóg serca zmienia:

Kiedys odjeżdżał, byłem upojony,
Bezdeniem pięknem dzieł Boga i ludzi;
Lecz jakież sobie wziąć kwiat z tej korony?
Jakież stan obrać, gdy każdy chęć budzi?
Myśl śród tych dumań szła w sferę tajemną,
I świat piękności rozwarł się przedemną:

Widzę się nagle w czarownej dolinie;
W środku lśni pomnik; — w koło przestrzeń ziemi.
Pod oceanem ziół i kwiatów ginie...
A jeśli czasem błysnie między niemi,
To skraj klejnotów, lub srebrnymi żyły.
Wkoło się wznoszą z złotych piasków góry,
Gdzie w niebotycznych lasach się ukryły,
Hufce kolibrów i słowików chóry;
Wśród skał, rozstępu, w szafrach się mieni,
Łuną fosforu pałające morze...
W niebie, o dziwy! łączą grę płomieni,
Gwiazdy, wschód słońca i północne zorze!
Jakby do matki, ramiona dziecięce,
Wzniosłem, wołając: „O piękności szczytów,
„Matko — naturo! już od dzisiaj, życie,
„Twym przyrodzonym naukom poświęcę!”
Jeszcze nie skończył, gdy się z gór zerwały,
Białe świątynie o złotych przysionkach,
I ciemne wieże w kamiennych koronkach.
Przecudne farby pieściły ich ściany:
A na pochyłych ścieżkach każdej skały,
Jak tłum podróżnych nagle zatrzymany,
Tysiąc posągów z spiżu i z marmuru,
W różnych postawach do mnie się zwracało;
Z świątyn niosł wietrzyk symfonię wspaniałą,
I wieszcze rymy ogromnego chóru.
„Ach sztuki!” wołam: „cóż przy was przyroda?
„Nazwanie pięknych nie próżno nosicie,

„W was szczyt piękności! wam mój hołd i życie!...”
 Ledwie wymówił, gdy kamień pomnika,
 Co stał w dolinie, z cicha się odmyka,
 I postać z głębi występuje młoda.
 Gdy ujrzał wzrok ten co aniołów nęci,
 Zasłone z pereł, co w koło twarz pieści,
 Uśmiech co wzrusza rubinowe usta,
 Jej wizerunek stanął mi w pamięci:
 To ona — żona Zygmunta Augusta:
 Barbara! typ ten urody niewieściej!
 A w nią się patrząc, jawnie przekonałem,
 Że kto przez piękną kobietę natchniony,
 W naturę, w sztukę wgłębi się z zapalem,
 Wszystkie piękności zdobędzie już trony!”

„Jeszcze daleko jednak do habitu!...”
 Z lekką ironią Edmund mu przerywa —

„Nie tu”, rzekł Gracjan — „kres opowiadania:
 Ach! ledwie jedno spojrzenie zachwytu,
 Utkwił w Barbarze, ona się już ślania....
 I do pomnika znów chyli.... nieżywa!
 Patrzę do głębi — w grobie blada leży, —
 Zgasł w oczach ogień... w licach rozkwit świeży....
 Wprawdzie jej rysy też same zostały, —
 Lecz obojętne mi już jak kształt skały.

„Była więc” rzekłem — „przez siłę wyrazu,
 „Nie przez proporcję tak w piękność bogatą;
 „Bo ją straciła z wyrazu utratą,
 „Tak najstarannie wykuty kształt głazu,
 „Jeśli uczucie snycerza, tajemnie,
 „W nim nie zamieszka, bez piękna zostanie.
 „Świat cały dla mnie byłby martwym światem,
 „Gdyby na niego, czucie piękna we mnie,
 „Nie odziało. — Piękne czucia zatem,
 „Od pięknych kształtów wyższymi być muszą,
 „Bo są ich duszą.” (D. n.)

Słowo dane.

Opowiadanie Ignacego Kępińskiego.
 (Ciąg dalszy).

VIII.

Wielka tymczasem wieść runęła po wojewódzkiej stolicy. Hrabia Karol dostał uwolnienie od służby wojskowej, kupił dom w miasteczku, i zaczął go urządzać na stopę pańską. Co tam było ciekawości, co zaglądań przez szpary i okna. Przez kilkanaście dni wszystkie rejentowe i inne najznakomitsze damy biegały jedna do drugiej, a rozmawiały o panu Karolu, chcąc zgłębić powody jego działań. Pisarze kancelaryjni, zamiast siedzieć przy piórze musieli biegać po rzemieślnikach, aby dla pryncypałów swoich znosić wiadomości o nowego domu umeblowaniu. Białda skrybentowi, który żadnej nie przyniósł nowiny. To był czas najszcześliwszy dla umiających zgrabnie kłamać. Lecz to wszystko nic jeszcze! stolica wojewódzka była w szczęśliwej wienie nowiniarskiej. Dom już był umeblowany, i naturalnie choć nikt w nim nie był jeszcze

wyglądał jak pałac z tysiąca i jednej nocy. Aż tu nagle rozchodzi się wieść nowa! Hrabia Karol na poświęcenie domu, i uczczenie towarzystwa całego ma wyprawić bal, bal nad bale, bal nie widziany i nie słyszany. Jakoż w rzeczy samej. exulán rzucił się do wszystkich znakomitszych i mniej znakomitszych domów, i zaczął zapraszać, ale tak wymownie, tak uprzejmie, tak czule, aż wszystkie panie były zachwycone. Rumor w miasteczku niepospolity! mężowie skrobą się w głowy, sakiewki pękają, żydki targują, pocztą gonią do Warszawy i z Warszawy, krawce i krawcowe pracują w dzień i w nocy; wszystkie praktykanty rysują wzorki, modeliki, dzienniki mód latają z domu do domu. Wszystko wre, kipi, gotuje się w mieście.

— Pani będziesz królową tej zabawy! mówił Karol do Adeli tak czule, jakby na strunach lutni ossyanowej zagrał.

— Jak jesteś już dawno królową, tu! dodał, westchnął potężnie i jeszcze potężniej uderzył się w okolicę serca.

Adela spojrzała na niego z pod oka. Śliczny był ułan w cywilnej czamarce. W kącie pokoju siedział Julian z kurjerkiem warszawskim w ręku.

Za kilka dni ma być bal, gdy nagle... a to nawała widoczna nowin spadła na miasto wojewódzkie!... nowa wieść rozchodzi się, tym razem kolosalna, okropna i skandaliczna razem. Zkąd? jakim sposobem wieść ta się rozeszła, nikt nie wie! Wieści złowrogie rodzą się i mnożą jak muchy uprzykrzone, gdzieś z pod ziemi, z powietrza wylażą, i pakuja się na nos człowiekowi najspokojniejszemu. Aliz bo to wieść!...

Hrabia Karol ma kochankę, była tancerkę baletu warszawskiego, którą utrzymuje już od dawna, i która umyślnie przyjechała ze stolicy, aby mieszkać w nowym domu i być gospodynią balu!

Rozruch nowy w mieście! spazmy, mdłości! gniemy! fochy!... Post ogólny! w kuchniach nie ma ognia! mężowie z nosami na kwintę popijają porterek zwierzyński po różnych szynkach, zając się śledzia. Co tu robić? Mimo rozmaitych zazdrości, i różnych antecedencyjów, pobiegły wszystkie damy in corpore, bo tu przecie szło o duch korporacyjny, pobiegły do sędziostwa.

— Sędzio radź! co tu robić? krzyczą mu w ucho.

Sędzia, któremu jako szczerzanemu lisowi dawno już pan Karol nieprzypadał do smaku, odpowiedział jasno i otwarcie, że czy ta wieść prawdą czy bajką, ani jego żona, ani wychowanica nie pójda na bal.

Westchnienia się wzmogły, ale trudna rada. Wszystkie panie musiały pójść za przykładem sędziostwa. Udecydowano na tem samem zaraz posiedzeniu, że dla zachowania wszakże przyjaznych stosunków z młodym hrabią, mężczyźni pójda na zabawę, a panie zostaną pod opieką bogów domowych...

Adela nie powiedziała, ale zaczęła niemało myśleć o panu Karolu i o tej Łudce. Łudkę bowiem nazywała

wieść tę hrabiego kochankę. Po raz pierwszy podpadł jej pod myśl, a może trochę i pod serce, żywy przedmiot do romansu, w którym kto wie czy sama nie mogła by stać się zawikłaniem i rozwikłaniem.

Za pół godziny wiedział już pan Karol o decyzji sędziego, i nie nie powiedział, zacisnął jeno zęby ze złości.

— Poczekaj stary! ja ci to odpłacę.

Ach być może, bo choć cicho, ale dał sobie słowo.

Zabawa odbyła się najnudniej w świecie. Żadnej Ludki nikt nie widział; robrów nagrano mnóstwo, wypito okropnie wiele.

Hrabia Karol był bardzo grzeczny, ale bardzo zimny. Dla sędziego był najgrzeczniejszy. Pił jego zdrowie razy kilka, i zapewniał że go kocha jak ojca; a nawet, dodawał z pewnym przyciskiem, chciał by być jego synem.

IX.

W kilka dni po tych zdarzeniach, August który żył najlepiej z Karolem, przyszedł do niego, by go odwiedzić po długiej dosyć niebytności w mieście. Nie zaręczam, choć sobie nie przypominam, czy w tych odwiedzinach Augusta nie było trochę ciekawości, aby się dowiedzieć o owej Ludce, o której jak o mycie jakim gwarzono w mieście pro i contra. Karol był posępny, niecierpliwy; spleen czy spazmy zdawały się go dręczyć.

— Może przejeżdżem się konno! przemówił do Augusta.

— Jedźmy! odpowiedział August.

— Ludko! krzyknął Karol.

Wbiegł wysmukły kozaczek, bogato ustrojony. Mimo włosów uciętych krótko, lica nadzwyczaj białe, owalne zaokrąglenie twarzy, wyrazistość oczów pełnych, czarnych i ognistych, a nadewszystko pełne kształty tego ślicznego jak lalka chłopca, naprowadzały na posądzenie, że pod strojem kozaka ukrywa się kobieta. Zimnego Augusta uderzyła ta twarz klasycznie piękna, a mianowicie oczy, z których strzelał ogień tak pożerczy, że skromny August spuścił oczy w dół; a przecież zdało mu się, że go te oczy palą jeszcze. Wcale nie romantyczny August przysięgał mi, że oczy te miały coś szatańskiego, przyciągającego mimowolnie.

— Ludek! konie dla nas wyprowadzić! zawołał Karol rozkazującym głosem.

Po chwili stało trzy koni tegich przed gankiem. Siadają panowie; pan August spojrzął z pod oka; kozaczek jednym susem dosiadł trzeciego konia; cudownie wyglądał na koniu. Jadą razem; i Ludek staje na równi z niemi.

— Dwadzieścia kroków w tył! krzyknął Karol groźnie.

Ludek zwrócił konia, i jechał o dwadzieścia kroków za niemi. Nic nie powiedział, ale dwie łzy ogromne zawisły mu na długich rzęsach. August przyznał mi, że piękniejszych pereł nie widział w życiu.

Pogonili dalej w milczeniu! August nie był usposobiony do rozmowy, a Karol milczał uparcie.

— Ja kocham Adelę! ozwał się nareszcie Karol. To twoja kuzynka podobno Augustcie!

— Tak jest w rzeczy samej! lecz cóż to ma do tego?

— Spodziewam się, że mi przeszkadzać nie będziesz!

— To nie! ale Julian ją kocha już dawniej, i jest tam na stopie starającego się.

— Cóż to mnie obchodzi! nie oświadczył się nawet, a gdyby się i oświadczył?

— Lecz ona kocha go podobno!

— Ona Juliana?... śmieszna rzecz!.. ogień i woda!..

— A potem, daruj Karolu!.. ale ten... ta... wyjąknął August, i dla lepszego wyjaśnienia wskazał ręką na kozacka.

— To mój służący!..

— Służący?... zapytał August z wyrazem zadziwienia.

— I mniejsza o to!.. Ja kocham Adelę; ona musi być moja.

— Cóż zrobisz?... musiałbyś oddalić... tego służącego.

— Nigdy!

— Dla czego?..

— Dałem słowo!..

— Jakie słowo?..

— To tajemnica!.. Ale Adela musi być moja!..

Wyrzekł; spał konia ostrogami, i nie już więcej mówić nie chciał. August nieśmiało przerwać milczenia. Ta cała sprawa, połączona z wyrazem oczów Ludka czy Ludki, zamąciła zupełnie trzeźwą jego głowę.

Wrócili, pożegnali się..

Był wieczór. Karol sam jeden zamysłony przechadzał się po swoim pokoju na kształt namiotu urzędowej. Biegał tam i naźad, niecierpliwością czy innem jakim wewnętrznie dolegającym gnany uczuciem. Kilka razy tupnął nogą, ręką w głowę uderzył, jakby gonił za rozwiązaniem jakiej zagadki, za myślą która mu w czas i godzinę przyjść nie chciała. Zadzwoń! klasnął w dłonie.

— Słucham! ozwał się głos pełen wdzięku szczegółnego, głos nie harmonijny tonem, ale porywający pieszczotliwym onego zagiciem.

Karol spojrział. Stała przed nim postać ranniego kozaczka, ale nie w stroju męskim. Stała kobieta, w pełni wdzięków, z całym czarem zmysłowej piękności.

— Znowu przebrana? zapytał ziewając.

— Każesz wziąć nazad suknię kozaka?

— Mniejsza o to!

— Wezmę jeżeli każesz, choć mi te suknie zbrzydły dziś z rana, gdy padły na nie dwie najgorętsze, jakie w życiu uрониłam łzy.

— A gdzież tam! czy raz już płakałaś! zagadł Karol szyderczo.

— Płakałam, łzy radości, rozczulenia, łzy miłości, łzy roskoszy, ale to były łzy zalu i rozpacz.

— Zalu?... rozpacz?... A więc porzuć mnie!..

- Czy wypędzasz mnie?..
- Ty wiesz, że ja ciebie wypędzić nie mogę.
- A ja sama nie porzucę... chyba z śmiercią...
- Ja się chcę żenić!..
- Żeń się! ja nie mam prawa przeszkadzać tobie.
- Ja się żenię z Adela!..
- Z Adela! zawołała z lekkim westchnieniem. Najpiękniejsza w mieście.
- Cóż ty zrobisz?
- Zostanę przy tobie!.. dałeś słowo.
- Dałem, i nie cofam. Ale żenić się muszę, żenić się chcę... czyliż zdołasz patrzeć na to zimną krew!..
- To ciebie nie powinno obchodzić!.. żeń się!..
- A gdybym twojej pomocy potrzebował w tej mierze.
- Co rozkażesz zrobić. Zechcesz bym służyła twojej żonie; będę służyć. Jeżeli twoje słowo Karolu nie złomne, i mego nie cofnę. Co każesz zrobić, czem mi każesz być, tem będę: byle przy tobie. I cóż by mi to nareszcie pomogło, gdybym cię porzuciła dziś. Jutro, pozajutro, wrócę nazad, i znowu jak pies wierny leżeć będę u twego progu Karolu! Ja widzieć ciebie, być z tobą muszę. Kochać cię Karolu!.. muszę!.. Chcesz się mnie pozbyć?.. zabij! masz pierś moją.

I łysnęła wzrokiem ognistym, i łysnęła łąką gorącą. Karol kochał Adela jak sam twierdził, chciał się z nią żenić, a przecie, gdy spojrzał w te oczy płomienne, porwał Ludkę w objęcia swoje.

(D. c. n.)

Kilka słów o dzisiejszej koncertowej muzyce.

(Dokończenie.)

Jeżliby kiedy jaki biograf artystów radził się dzisiejszych feuilletonów, pytam, coby w nich znalazł? Juściż, przypuściwszy, że jest sumiennym, nie mógłby im zaufać, jak również piszący historią, nie miałby odwagi z akrostychów na *herbowe kiejnoty*, wyrokować o zasługach mężów stanu. W świadectwach tego rodzaju, przed wszystkim należy rozpatrzyć się, ażali referent faktów jest *iudex competens*, ażali widać w nim krytykę zdrową i bezstronną; w każdym zaś razie, *sąd* więcej powinien mieć wiary niżeli *panegiryk*, chociażby potwierdzony oklaskami publiczności. Grzechem jest myśleć, że krytyka sztuki i sztuka są przystępne ogółowi, bo jak mistrz jest wyjątkiem z koła wybranych, tak to koło jest wyjątkiem z masy. *Każdy człowiek czuje piękno, ale nie każde uczucie jest właściwem jego ocenieniem* (Ankiewicz). Wiemy z historii, jak długiego czasu, jak długiej pracy potrzeba było, aby nietylko publiczność paryską, ale nawet artystów przygotować do zrozumienia Beethovena i Webera, którzy dotąd są sinksem dla Włochów (Berlioz). Nieoznajomieni z malarstwem, widzą szczegóły, drobnostki, a ogół, duch kompozycji, umyka przed ich oczami; w muzyce podobnie: nienawykli do wyż-

szego stylu, słyszą każdy instrument osobno, a ciągle krzyżowanie się głosów, pojedynczych melodyj, składających harmoniję ogólną, odurza tych którzy wolą aby cała orkiestra służyła głosowi jednemu jak we włoskich operach. Masy zawsze prawie oklaskują miejsca podrzędne, a często dziecinne, jako to rulady, trylle, huczne zakończenia wedle Rossiniego formuły i t. d. Ale przyjęło jest, że muzykę trzeba lubić, a więc i znać ją: upowszechnienie fortepianu służy za podporę pretensjom *). Grétry powiada: „*Tout le monde cependant veut avoir l'air d'aimer la musique; chacun sait que c'est un élan de l'âme, le langage du coeur; convenir que cette langue nous est étrangère, serait faire un aveu d'insensibilité, l'on se donne donc pour connaisseur, on dit, ah que c'est délicieux, avec une mine à la glace, et si l'on est homme des lettres, on se dépêche d'écrire sur la musique, etc.*”

W starożytności, sztuki, osobiwie muzyka, miały powołanie polityczno-socyalne, ich cel utylitarny musiał wyrazić się w plastyczności. Prawodawcy usiłowali, aby nie wychodziła ze swego przeznaczenia, dla tego nowatora, który jedną strunę przydał do liry, surowo ukarano. Wówczas muzyka kierując masami, musiała być przez te masy pojęta i sądzona. Dzisiejsza muzyka została celem sama w sobie. Ona nie jest pedagogiem, z któregoby nauki mógł skorzystać każdy co się nie urodził idiotą; ona, jak każde piękno, podnosząc i oczyszczając ducha, przynosi mu korzyść; lecz taka nauka dla ogółu zawsze będzie niedostępną, póki ten ogół nie będzie do niej przygotowanym, co się dzieje z trudem i nie rychło. Muzyka dla tego właśnie, że wyraźnej nauki nie przynosi, daje się każdemu przyrządzać, stosownie do jego digestycznej siły; stąd to sądzymy ją nie ze stanowiska jej właściwego, ale, z sensacyi jaką nam przyniosła; jasna więc, że zdania tak muszą być obłudne; rozwojowi sztuki nieprzyjazne.

Chryścjanizm, a szczególnie katolicyzm, potężnie wpływał na uduchownienie sztuk, osobiwie muzyki. Nie tajno mi, iż nie wszyscy mistrze byli katolikami, ale jak ludzkość, bałwochalcza nawet, w części swojej żywotnej, postępowej, rozwijała się na prawdzie boskiej, tak i artysta, jakiegobądź wyznania, w natchnieniu poetycznem musiał być katolikiem, bo katolicyzm jak powietrze zdrowe przesiąka powoli we wszystkie warstwy, gdzie ma się życie objawić. Z tego może łatwiej dam się zrozumieć, dla czego nie sympatyzuję z dzisiejszą muzyką koncertową, dla czego ją mam za bezmyślną, pogańską, za materyalną, co podnieca zmysły, a ducha nie wznosi, a serca dla nieba nie sposobi. Ta nieszczęśliwa muzyka, nie mogąc się ostać własną siłą, wezwała na pomoc *światowość*; tak być musiało. Każdy artysta winien przed wszystkimi zapracować na *brevet* człowieka *comme il faut*. Szopen i Lipiński zarobili sobie na przezwę dziwaków i dumnych, jeden, że za przybyciem do

*) A Karr radził, aby Paryż nazwać Pianopolis.

Paryża nie stawiał się na rozkaz jakiejś magnatki; drugi, że nie chodził po zebraniu względów i okłasków. Ile ta niewolnicza salonowość psuje talent i stanowisko artysty, łatwo pojąć; stąd też muzycy mniejszej używają powagi niż ich spółbracia w odmiennej gałęzi sztuk. Są jednak i między artystami muzycznymi ludzie, których historia postawi na równi z innymi mistrzami. Rossini, Mayerbeer, Lippiński, Szopen, Vieuxtemps, Moniuszko, zajmą miejsce obok Kaulbacha, Kanowy, Korneliusa i Torwaldsena.

Smutno byłoby, gdyby mi kto zarzucił że neguję postęp sztuki; owszem, wierzę weni mocno, ale nie przypuszczam, aby wszystko było postępem; — jak wegetacja fizyczna istoty rozumnej nie jest życiem, tak ruch bez idei i wiary nie jest postępem. Biorąc nakoniec rzecz po prostu, w każdym postępie szukam albo nowości myśli albo nowości jej zastosowania, a w muzyce koncertowej spotykam rzeczy bardzo znane, wyjąwszy te którychby lepiej było nie gdy nie znać **).

Próżno piszemy a piszemy sążniste artykuły; kochamy osoby (jeśli kochamy), ale dla sztuki nie widać spółczucia. Zapewne miłość bliźniego jest cnotą; ale ta miłość nie powinna zabijać idei na ofiarę przyjaciół. Kremer powiada, że *zasmakowanie w sztukach pięknych jest zawsze wróżką uduchowienia się czasu, i pierwszym szczeblem pojęcia najwyższych prawd.* — Śliczne pocieszające słowa zacnego filozofa, już się po części urzeczywistniać zaczynają. Literatura zrzuciła z siebie służalcze szaty; malarstwo wznosi się nad kał ziemski; czyż tylko najstarsza muzyka będzie pisać w dziwnym stroju, czyż tylko ona będzie wyciągać rękę po marne okłaski? Długoż będą się znęcać nad jej świętością? Kiedyż będzie służyć duchowi i prawdzie.

A. Z. W. G. W.

Rozmaitość.

* Z wszystkich prawie miast, miasteczek a nawet z wielu wsiów otrzymaliśmy sprawozdania o uroczystym obchodzeniu dnia zaślubin Cesarza Jego Mości. Wszędzie w myśl życzenia Najjaśniejszego Pana zamiast obchodu iluminacji, miano staranie o zaopatrzenie w odzież i nakarmienie ubogich.

* Ze Złoczowskiego. — I myśmy tu w Złoczowie obchodzili uroczyste dzień zaślubin Najjaśniejszego Pana. Już ze świtem zagrzniały moździerze ze starej Sobieskich siedziby, zamku złoczowskiego! Radość dnia tego połączyła się z uczuciem wdzięczności za zniesienie stanu wyjątkowego, o którego dotychczasowych skutkach, jako wieśniak, parę słów powiem.

I tak: chociaż czas karnawału wilczego, a czas to jak mówią, najniebezpieczniejszy dla nieinteresowanych w nim, już minął, to przecież, przy byłych wyjątkowych naszych stosunkach, tak mocno nawykliśmy już do wyjątkowych gości, żeśmy poczęli ich jako stałych sociuszów naszej doli wieśniaczej uważać.

Cheć mówić o wilkach, którzy w wielu okolicach pokazały się

**) Szyller powiedział, że ludzie wyżsi chcieliby robić tak jak wszyscy robią, a zawsze robią inaczej; gdy ludzie zwykli, goniąc za oryginalnością, tylko dziwolągi chwytają.

i tak się mocno rozzuchwaliły, iż nie tylko prosięta, gęsi, kury, jagnięta z dziedzina, jakby własne zabierają, ale już się nawet do ludzi biorą! I tak w jednej wsi, pewien wilk (a śnać byłoby już cywilizowany wilk), zdylawszy się z babą, noszącą pirogi mężowi na obiad, nie tylko że ją pożarł ale nawet na przekasę sięgnął do porcy pirogów! I któż poważy się wątpić o wyższym już wykształceniu sztuki gastronomicznej nawet u wilków? Kęto Zborowa znalazł 8 wilezów nowonarodzonych, w polu leżących, przez matkę opuszczonych. Czyż i w tem nie widać postępu cywilizacji wilezów, naśladującej piękne wzory człowiecze?

Z wielką trudnością wydawane dotąd pozwolenia na broń palną były jedyną przyczyną pojawienia się tych niemiłych gości. Z początku jeszcze to jakoś szło, raz: że wilki o zaprowadzeniu stanu oblężenia, (który dla nich był stanem «wobody») nie wiedziały, a powtóre, wożone w sankach, dla odstraszenia, kostury, patyki, laski i drągi, miasto strzelb, z początku brały za prawdę, i w przyzwyczajeniu trzymały się oddaleniu, lecz prawda wnet wyszła na wierzch. Dziś wilka nawet trudniej oszukać, niż człowieka, bo naprzeciw człowiekowi łatwo przybrać wygodną maskę: «pocziwego człowieka», łatwo zasłonić się można «ustaloną» opinią publiczną: «prawego charakteru» —! — a nawet kiedy się uda raz okpić kogo, to można zwać na nieuwagę, zapomnienie, złą pamięć i t. d., ale z wilkami to trudna sprawa, kiedy raz nie wypali z celnie wymierzonego patyka, kiedy nawet zapalone siarniki nie zabiją, oho! to wilk już nie taki głupi jak człowiek, i już więcej nie wierzy.

Bogdaj to być wilkiem w naszych pocziwych czasach —!! — Ale ponieważ teraz stan oblężenia już zniesiony, przeto i wilkom długo tak na sucho uchodzić nie będzie, i dla tego śmiało zastosuję do nich nasze przysłowie: «Przyszła kryśka, na Matyska!»

* Strusów 25. kwietnia b. r. — Dzień 24. kwietnia obchodzonym był tutaj z wszelką uroczystością i powagą, przyzwoitą pamiętacie dnia takiego. — Z pierwszym bowiem brzaskiem wschodzącego słońca, obudziły nas wystrzały z moździerzy i broni ręcznej. O godzinie 10. w świątyni katolickiej gminy odbyło się solenne nabożeństwo, za powodzenie i szczęście nowozaślubionej Najjaśniejszej pary, któremu celebrował czeigodny nasz pasterz, pół wieku już laską Araona rządzący liczną swoją trzodą.

Hymn ludu odśpiewany podczas nabożeństwa, przez dobraną trupę śpiewaków kościelnych i amatorów. — Po skończonym nabożeństwie, zaprosił dziedzic Strusowa obecne duchowieństwo, władze polityczne miejscowe i urzędników swych prywatnych do siebie, gdzie odbył się wielki obiad, zakończony gęstymi toastami, na cześć i powodzenie Najjaśniejszych nowozaślubionych. Zgromadzonemu zaś z powodu tej uroczystości ludowi, cechem miastowym i urzędem miejskim, hojnie rozdawano z magazynów skarbowych wódkę i piwo, dla uczynienia radości dnia tego, we wszystkich warstwach społeczeństwa tutejszego powszechną.

* Z Samborskiego. — Od dawna używany w Galicji zwyczaj polepszenia pastwisk przez ich wypalania przybrał w naszych czasach bardzo niebezpieczny charakter. Ta czynność wypełniana dawniej z przynależną ostrożnością przez doświadczonych gospodarzy po gminach, stała się dziś zabawką rozpustnych i lekkomyślnych pastuszków, że zaś tłoki najczęściej do lasów lub chałup przytykają, nie więc łatwiejszego jak o pożar. Tym sposobem wypaliło się 8 morgów lasu w Samborskim pod Starem miastem i kęska połączona z ogromną szkodą byłaby przeszła do graniczących lasów rządowych, gdyby niespieszny ratunek ugasił zarzewie. Jeżeli żandarmeria nieprzedsięwzięnie sprężystych środków, niechybnie powtórzy się to nieszczęście po wielu miejscach, bo nie ma dziś okolicy aby nie widać było łona na horyzoncie. p. s. W tej chwili dowiaduje się, że niedaleko od tego samego miejsca 200 morgów krzaków zgorzało.

* **Mody paryskie.** Forma zarzutek mało się zmieniała. Noższą zawsze pelissy, krótkie talmy i rozmaite mantylki. Wszystkie zarzutki są bardzo krótkie, bo falbany sięgają do pasu. Przyozdabiają je najrozmaiciej, wstążkami, frendzlami, krepinami, aksamitem i koronkami. Najwięcej zaś widać tej wiosny zarzutki aksamitne, haftowane lub wyszywane w około samą sromką, lub sromkami i jedwabiem.

Staniki z długimi baskinami upowszechniają się coraz więcej. Suknie lekkie na wieś lub do kąpiel robią z stanikiem z baskinami w kształcie katanki na pół do stanu przypadającej. Garnitury i szarfy z tejże samej materii. Suknie od wizyt robią z zielonej, niebieskiej, popielatej jedwabnej materii. Falbany, stanik i rękawy obszywają wąskimi wstążeczkami, karbowanymi na maszynie i obłożone mi po obu brzegach wąziutką koronką.

Najmodniejsze tej wiosny materie są: popeliny tak morowane jak gładkie, lub szkockie, lub też w kwiaty. Kolor najmodniejszy tej wiosny jest liliowy i fioletowy. Forma kapeluszy jest dotąd mała, prawie okrągła, główki przypadają mocno do głowy, a skrzydła kani do twarzy. Najwięcej przyozdobień u kapeluszy jest pod kanią w środku, na wierzchu prawie nie dają, wewnątrz zaś ubierają blondynami, wstążkami i kwiatami. Kwiaty stosują się do pory roku. Jaki kwiat w tej porze roku kwitnie, taki noszą pod kapeluszymi.

Baskiny u sukni robią coraz szersze i dłuższe; gdy materia jest lekka, dają podwójne baskiny, z których wierzchnie na pół otwarte przyozdabiają frendzlami, koronkami lub szlarczkami. Wogóle cały wymysł dzisiejszej toalety polegać będzie na jak najrozmaitszem i najgustowniejszem ubraniu baskinów, rękawów i wyłogów u stanika.

Spodnice noszą tak szerokie jak nigdy. Przytem im strojniesz jest suknia, tem dłuższe powinny być fałdy z tyłu, tak iż tworzą prawie rodzaj ogona. Osobliwie suknie w których się nie wychodzi na ulicę, robią tak długie. Falbany są rozmaitej szerokości, czasami dają tylko falbanę jedną, lecz nadzwyczajnie szeroką. Często dają dwie szerokie, które poczynają się od pasa i wyglądają jakby drugą spodnicą. Najmodniejsze zaś są suknie o 25 do 30 wąskich falbankach, spadających jedna na drugą, a sięgających aż do wysokości baskin od stanika.

Moda noszenia zarzutek w kształcie kaftaników zupełnie ustaje, jedynie do negligu je biorą. Wszystko wraca do mantylek, którym najrozmaitsze nazwy i formy nadają.

Na mody paryskie wywierać zaczyna dzisiejsza wojna wpływ znaczny. Poczynają nosić coraz więcej suknie krojem tureckim. Liczba takich pozornych mahometanów zwiększa się z każdym dniem. Lecz najwięcej chustki od nosa przybrały modę orientálną. Na bulwarach sprzedają i rozkupują szybko wszędzie chustki od nosa, na których wybita jest karta Turcyi i placu boju, wizerunki sułtana, Omera paszy, bitwy pod Synopą, cytaty z Koranu i t. d. Sprzedają również kamizelki tureckie a dziennik luduński opowiada, iż w tamtejszych fabrykach wyrabiają materie na suknie damskie z pstremi orientálnymi deseniami, brazolety kształtu buńczuków tureckich lub przyozdobione w półksiężyc i t. p. Jednem słowem orientálna wojna wywołuje i przesilenie w świecie mód, podobnie rewolucya grecka przed dwudziestu kilku laty nadała właściwy kierunek modomowoczesnym. Oprócz tego w każdym zakątku Paryża napolkać można *orientalne koncerty, orientalne kawiarnie*; wszystkie teatry, panoramy, bulwary du temple eksploatują najmniejsze zdarzenia dzisiejszego zawiśnięcia. Theater National na bulwarach du temple daje widowisko sceniczne: „Constantinople;” Teatr: porte de St. Martin przedstawia dzień po dniu: „Les Russes peint par eux-mêmes” a temi dniami na lokalu, w którym dawano bal publiczny, dano napis: „Soirée anglo-française.” Francya i Anglia niesie na wschód cywilizację zachodnią,

lecz widać, iż z orientu same zachwytyją obyczajów już teraz, a cóż to dopiero będzie później, gdy wojska powrócą, przejawy wiele rzeczy od tureków.

* Książd Roizyusz, rodem hiszpan ale w Polszcze zamieszkały i z wielu dzieł tu wydanych uczonemu światu znajomy, prosił raz Mikołaja Radziwiła wojewody o psa dobrego na zajęcia. Wojewoda pytał go jakiego by chciał, wyżył czy ogara? Hiszpan tego nie rozumiejąc, żądał oznajmienia, co jest wyżeł a co ogar? Oto, rzekł wojewoda, chcesz takiego co znajduje, czyli takiego co goni? Na co odpowiedział Roizyusz: ja takiego chcę, który i znajdzie i goni, bo wielki byłby nierozum, dwa psy dla jednego zajęcia chować.

* Solikowski arcybiskup lwowski mawiał: pod panowaniem Zygmunta Augusta, Polska była lampą; wszyscy szczyptami fortunę łapali, a żaden i kropli oleju nie przylał. Dla tego lampa coraz ciemniej świeci, a nakoniec i zgaśnie.

* Radziwił Mikołaj mawiał: „Jestem pan; zniewoliłem sobie wielko serca czapkę i papkę. Niech mnie nie nazywają Radziwił, ale rad żywił.”

Znaczenie poprzednich szarad: 1. Lin. 2. Tok. 3. Wybór. 4. Bat.

Szarady.

1. Pierwsze rzeka, drugie silnego cechuje,
Wszystkiego w nieszczęściu człowiek potrzebuje.
2. Jestem dziełem jedwabnika,
Wspak mnie znajdziesz u ptasznika.
3. Pierwsze z czwartem istota nieużyta
O własne tylko zyski pyta,
Drugie z trzecim lubi koń, owsa, wół,
Wszystko razem, smakoszom dawaj na stół.

Dzisiejszy.	Kurs lwowski.	Gotówką	towarem.
Dukat holenderski	złr. 6 kr. 11	złr. 6 kr. 15.	
Dukat cesarski	6 " 13 "	6 " 18.	
Półimperyal zł. rosyjski	10 " 50 "	10 " 56.	
Rubel srebrny rosyjski	2 " 6 "	2 " 7.	
Talar pruski	2 " 2 "	2 " 3.	
Polski kurant i pięciozłotówka	1 " 31 "	1 " 32.	
Galicyskie listy zastawne za 100 złr.	91 " 50 "	92 " 10.	

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.

Amszterdam	114 1/2.	Marsylia	161 1/2.
Augsburg za 100 złr.	136 1/2.	Medyolan za 300 lirów	133 1/2.
Bukareszt	—	Paryż za 300 franków	161 1/2.
Frankfurt za 120 złr. podług	24 1/2 stopy	Agio duk. ces.	36.
Genua	—	Pożyczka 5% 86	4 1/2, 77.
Hamburg za 100 tal. banco.	101 1/2.	Pożyczka lit. B.	—
Konstantynopol	—	Akcyje banku	1191.
Liwurno	132 1/2.	Kolej północna	2132 1/2
Londyn za 1 funtsterl.	13. 20.	Obl. ind.	5% —

TEATR POLSKI.

W piątek d. 5. maja wznowiona komedia z francuskiego w 4ch aktach: **Ulicznik paryski.**

Jest to benefis ofiarowany na zasiłkę zasłużonej scenie polskiej artystce pani Starzewskiej.

Dyrekcya teatru dopełniając sumiennego obowiązku dla prawdziwych zasług w tym zawodzie, podanych tak rychło w zapomnienie, a przerwanym jedynie ciężką i dotąd trwającą chorobą od r. 1845. Wzniosłym uczuciom żałkowej publiczności onę poleca!